

Wojciech Stanisławski: Krok marszowy w terenie podmokłym

Połączenie żargonów deep psychology i geomorfologii okazało się tak sugestywne, że poczułem, jak rosną we mnie kryształy zdumienia.

Tym razem serio, przynajmniej w pierwszym akapicie: namysł artysty nad bagniskiem – nie metaforycznym czy politycznym, lecz całkiem realnym, grząskim, żółtozielonym i groźnym – jest całkowicie na miejscu. Tym bardziej w Polsce, stojącej u progu klęski suszy, spowodowanej tyleż przez zmiany klimatu, co przez, jak ujmuje to pisarka Marta Madejska, „frakcję betonowania, osuszania i wykaszania”. Ofiarą tej frakcji, karmiącej się ignorancją, butą, przekorą oraz troską o prosperity firemki szwagra padają jeże i pszczoły, szpalery przydrożnych drzew i staroświeckie parki, przede wszystkim jednak – bagna. Drenowane, pustynniejące, postrzegane jako „nieużytek”. Ich niezwykła zdolność do wchłaniania, magazynowania i oczyszczania wody, ich, bagatela, znaczenie obronne (Iskanderów może nie zatrzymają, ale batalion czołgów – z łatwością) niewiele obchodzi potentatów na rynku rur żelbetowych.

Zostawiwszy jednak fachowcom kwestie hydrologiczne i strategiczne, można skupić uwagę na moczarach, rojstach, trzęsawiskach jako na fenomenie kulturowym, ba, metafizycznym. Wiedza o Europie prehistorycznej byłaby inna, gdyby nie „ludzie torfowisk”, zakonserwowane w zimnym błocie zwłoki z epoki żelaza powracające

choćby w wierszach Seamusa Heaney'a; nasza pamięć Katynia i innych masowych grobów w mokrej ziemi nie jest od nich daleka. Bagno jest „kapsułą czasu”, zachowującą zwozkowane lub zesmołowane szczątki. Jest amorficzne, niepochwytne, złożone z dwóch żywiołów. W kulturze zafascynowanej tym co liminalne, przewrotne, mieszające tożsamości – a w takiej kulturze przecież tkwimy, niczym wóz, który ugrzązł po osie – bagno jest wymarzoną tematem. Mogę sobie wyobrazić poświęcone mu eseje, serigrafie i instalacje – kto wie, może nawet z incipitem z Mickiewicza?

*...Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych, i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk*

Trzeciego akapitu, niestety, nie jestem już w stanie napisać na serio, ponieważ trafiłem na otwartą w tych dniach w Centrum Sztuki Współczesnej wystawę „Nie woda nie ziemia”.

Poszedłem tam z ciekawości, bez przymusu, *volenti non fit iniuria*. Mogłem spodziewać się w tekstach towarzyszących wystawie rojowiska osób (kuratorских, artystycznych i współpracujących) i obfitości interwencyjnych reportaży filmowych. Wiadomo, że – na zasadzie prostego skojarzenia – skoro „bagno”, to uchodźcy, a zatem na przykład „Krajobraz strachu” Katarzyny Hertz „dokumentuje działania aktywistyczne artystki [w Puszczy Białowieskiej] (...) [oraz] ukazuje intymną perspektywę osób uchodźczych poszukujących pomocy w lesie”. Wiadomo, że wśród wystawiających znajdzie się artystka (Brenda Lynch), która „w swojej twórczości porusza się pomiędzy okultyzmem a

teorią feministyczną”. Z tego fascynującego styku wyrasta w pracowni Brendy wizja bagien, gdzie „jedyną formą przetrwania staje się transformacja i odrodzenie jako potwór, diabeł lub dziwna, niepokojąca istota nadnaturalna. Z tych projekcji wyrastają demoniczne seksualności (...) przekraczające struktury patriarchalnej kontroli i porządku”. W dawnych czasach mówiono na to krócej: świtezianka.

**Przeczytaj również: recenzje Wojciecha Stanisławskiego z cyklu
Czytelnia publiczna**

Jest takiej frazeologii sporo, będzie z kilka litrów. W Galicji epoki Zielonego Balonika popularna była gra uliczna w tzw. bibera; okrzykiem „biber” sygnalizowano pojawienie się jegomościa z wyjątkowo wydatną brodą i wąsami, wygrywali spostrzegawczy. Gdyby dziś we wnętrzach CSW zagrać w kuratora, można by ścigać się, kto pierwszy zauważy, że na planszach „krajobraz staje się częścią aparatu kontroli” a „widzialność jest negocjowana”, komu zaś rzuci się w oczy „fragmentaryczna, afektywna struktura”.

To są jednak zwyczajowe frazy: patriarchy, transowość, nieciągłość, problematyzowanie. Naprawdę ciekawe na wystawie są dopiero chwile, gdy język nie tyle służy doktrynom, co musuje, kipi i przekracza granice racjonalności. Można się bowiem w Zamku Ujazdowskim dowiedzieć, że „światło przesącza się przez przestrzeń” i że „trwa wydobywanie zatopionych pamięci zbiorowych z psychicznego, osadowego podłoża”; że „bagny zatrzymuje historie w niepokojącej, wilgotnej terażniejszości”, a „wystawa pyta, co się dzieje, gdy krajobraz nie chce wyschnąć”. Jest nawet „pole procesów, gdzie splatają się głęboki czas i przyspieszenie przemysłowe, tworząc jedno niestabilne kontinuum”. To połączenie żargonów *deep psychology* i geomorfologii okazało się tak sugestywne, że poczułem, jak rosną we mnie kryształki zdumienia.

Wszystko to jest na swój sposób pocieszne, nie mniej niż jeden z moich ulubionych ptaków bagiennych, czyli bekas kszyc, który biega kołyszając się na boki i wymachując długim dziobem. Dopóki mogę obejrzeć niezłe rzeźby Stanisława Szumskiego, odtwarzające wygląd zatopionych, przemieniających się w węgiel drzew czy krótką fantazję filmową Zhang Xu Zhana nie przeszkadza mi nawet Teresa Margolles, której z bagnami kojarzą się „szwy zamykające torsy ciał po sekcjach zwłok”. A to z kolei z przemocą systemową, a to z kolei z czym? No tak, z granicą polsko-białoruską. Prostota tych skojarzeń bliska jest, rzekłbyś, prostocie rowów melioracyjnych.

Zrzedła mi mina dopiero po obejrzeniu wideo Roisin Agnew „Komunizm bagienny”. Ośmiominutowa etiuda przywołuje historię irlandzkich bagien, które od zawsze, podobnie jak prasłowiańska grusza, dawały osłonę uciekinierom, chłopom, rebeliantom i oddziałom IRA. Dziś chodzi o to, by torfowiska ochronić przed „nowym reżimem ekstrakcji”, czyli cyfrowym kapitalizmem, który uparł się instalować na bagnach serwery i banki danych (bo tani grunt i dużo wody do chłodzenia). Na wideo Roisin, określonym przez kuratorów jako „film rekrutacyjny”, zachęca się widzów do oporu, a ucharakteryzowany na czerwonego partyzanta aktor z karabinkiem turla się poboczem drogi z taką werwą, że niemal wypada z kadru.

Gdyby wypadł – oparłby się dopiero w sąsiedniej sali, gdzie zaczyna się już inna przygotowana przez CSW wystawa. „O czym mowa, gdy rozmawiamy o Krymie?” przywołuje (i bardzo dobrze!) pamięć Jałty i wywózek Tatarów za Stalina, współczesnej inwazji rosyjskiej prześladowań narodu tatarskiego.

Duże stężenie retoryki, gra do jednej bramki oraz przewidywalni „zwyčajowi podejrzeni” (patriarchat, kapitalizm, system, eksploatacja) to standardowe niedogodności wystaw. Wychwalanie, bodaj tylko jako konceptu, „bagiennego komunizmu” o kilka kroków od wystawy opisującej zniszczenie Krymu przez komunizm, nazwijmy to, stepowotajgowy, wydało mi się jednak niepokojąco grząskie.

„Nie woda nie ziemia”, Centrum Sztuki Współczesnej, 25 kwietnia – 27 września 2026. Osoby kuratorskie: Anna Czaban, Krzysztof Gutfrański

Wojciech Stanisławski

Przeczytaj również: inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”